ŚWIATOWID

Nr. 27/516 RO…
30 CZERWCA 1…
NUMER ZAWIE…
24 STRON DR…
CENA 60 G…
W CZECHOS…
WACJI Kc. 2·20.



ŚWIĘTO MORZA
29 VI 1937

GENERAŁ DEBENEY W WARSZAWIE.



W ubiegłą niedzielę przybył do Warszawy gen. Debeney, członek Najwyższej Rady Wojennej we Francji. Celem jego pobytu w stolicy naszego państwa jest niewątpliwie zastosowanie sojuszu militarnego pomiędzy Francją a Polską do obecnych warunków. Przybyłego przedstawiciela sojuszniczej armji witali na dworcu głównym w Warszawie reprezentanci naszego wojska, poczem p. gen. Debeney przeszedł przed frontem kompanji honorowej (na zdjęciu).

ROZMOWA DWÓCH DYKTATORÓW.



Wszechwładny szef obecnego rządu niemieckiego, kanclerz Rzeszy Adolf Hitler złożył w Wenecji wizytę swemu włoskiemu „koledze". Komunikaty oficjalne ze spotkania obu mężów stanu stwierdzają, że uzgodnili oni całkowicie poglądy na najważniejsze zagadnienia aktualnej polityki. O czem jednak istotnie oni rozmawiali, to przynajmniej narazie niewiadomo. Bo, że nie była to tylko [illegible] pogawędka, jak to widać na naszem zdjęciu, to pewne.

PARYŻ CZCI STULECIE „PANA TADEUSZA".



Kilka lat temu stolica Francji uczciła naszego wielkiego poetę pomnikiem na placu publicznym. Było to nietylko uznanie stanowiska, jakie Adam Mickiewicz zajmuje wśród największych genjuszów świata, lecz również objaw wdzięczności za jego trwałą sympatję dla narodu francuskiego, z którym zżył się w czasie swego długoletniego pobytu w tym kraju. Nie gdzieindziej, jak właśnie „na paryskim bruku" napisał Mickiewicz swe największe arcydzieło, „Pana Tadeusza".

Było dotychczas już kilka przekładów francuskich tego poematu, lecz wszystkie pochodziły z pod pióra Polaków, i może dlatego żaden z nich nie uzyskał we Francji popularności. Teraz dopiero Francuz, p. Cazin, znany już i ceniony jako tłumacz Sienkiewicza, przełożył ponownie „Pana Tadeusza" na język francuski, nie wierszem, lecz prozą, co nam wydaje się może nieco dziwnem, w literaturze francuskiej jednak jest dość częstem zjawiskim. A do przekładu tego sam p. L. Barthou, minister spraw zagranicznych, którego niedawno Warszawa i Kraków tak serdecznie u siebie gościły, napisał piękną przedmowę. I to jest najtrwalszy francuski pomnik stulecia „Pana Tadeusza". Obok tego i sam Paryż stulecia „Pana Tadeusza" nie pominął milczeniem, lecz uczcił je uroczystemi obchodami, pomiędzy innemi także umieszczeniem tablicy pamiątkowej na ścianie domu, w którym to wielkie dzieło powstało. A z drugiej strony dobrze się stało, że na te paryskie uroczystości najwyższa reprezentacja naszej literatury, Polska Akademja Literatury wysłała do Paryża swoich przedstawicieli. Z uroczystości paryskich podajemy tutaj grupę reprezentantów Francji i Polski podczas tego obchodu. Siedzą (na zdjęciu) od lewej: p Sieroszewski, prezes Pol. Ak. Lit., amb. R. P. Chłapowski, prezydent m. Paryża Fiquet, Józef Mickiewicz, syn poety i inni.

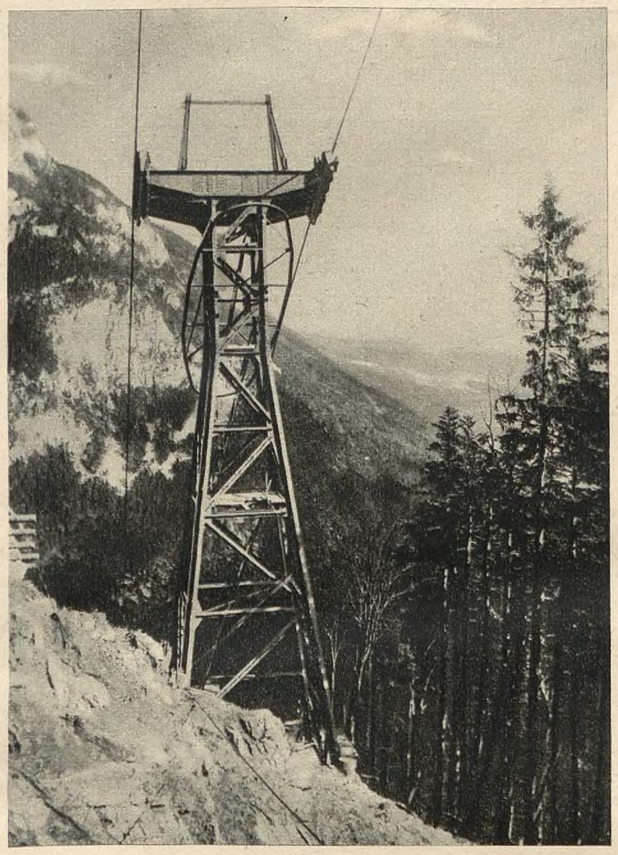
J. W. (Paryż).

NIE BÓJCIE SIĘ TYCH LIN!

Z racji sporu o Park Narodowy w Tatrach poruszano wielokrotnie budowę kolejki linowej na Kasprowy Wierch (1989 m) i przy tej okazji sfery t. zw. ochraniarskie starały się przedstawić ten wyciąg, jako prawdziwego potwora. Rozpowiadano długo i szeroko, że kolejka szpeci krajobraz, że wznieca hałas, że psuje czystość powietrza górskiego, że jednem słowem jest urządzeniem szpetnem, nieestetycznem i w najwyższej mierze szkodliwem. Tymczasem te wszystkie zastrzeżenia oparte są na nieznajomości kolejek górskich oraz na tem, że w Polsce jeszcze takiego „cudu" nie widziano. Ponieważ ilość ludzi, którzy oglądali podobne urządzenia zagranicą jest w Polsce niewielka, więc nic dziwnego, że ogółowi da się wmówić łatwo przesądy na temat kolejki.

Tymczasem kolejka nowoczesna jest czemś niezmiernie dyskretnem, dostosowanem do krajobrazu i sunącem bezszelestnie ponad zielonemi dolinami. Wagonik kolejki zawieszony jest na linie obliczonej na dziesięciokrotne maksimum bezpieczeństwa. Temsamem wszelkie zerwanie się liny jest niemal wykluczone. Wrazie, gdyby wydarzyła się podobna katastrofa, istnieje lina zapasowa a wreszcie bardzo często lina dolna, posiadająca automatyczne hamulce elektro-magnetyczne. W chwili alarmu wagonik zatrzymuje się jak wryty, czekając na pomoc, dostarczoną przez drugi wagonik.

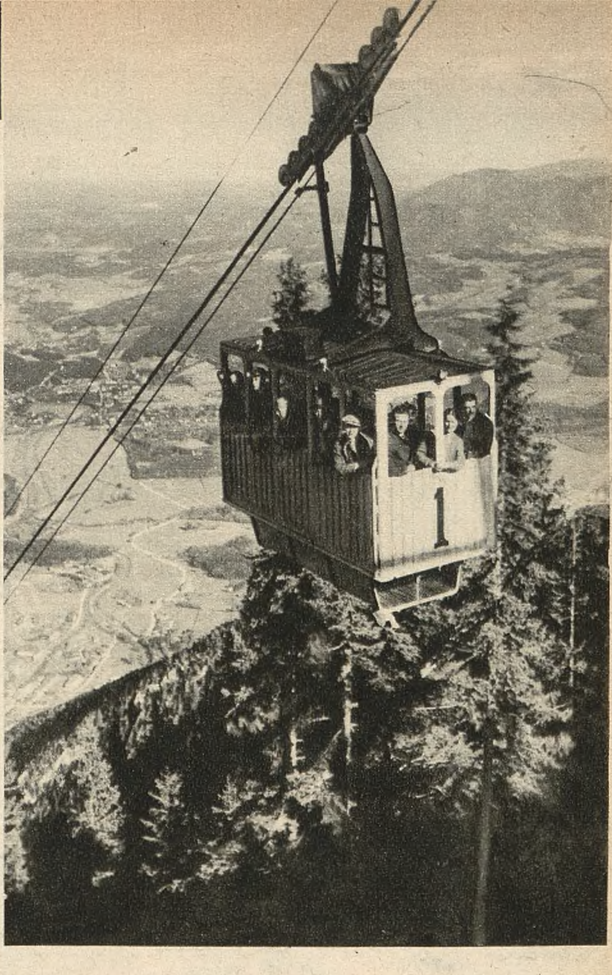
W kolejce linowej mamy do czynienia ze stacją początkową, skąd wychodzą liny i ze stacją końcową. Bardzo często istnieją jeszcze stacje pośrednie. Do pewnej wysokości lina zawieszona jest na podporach, sięgających nieraz wysokości wieży a w ostatnich odcinkach lina idzie w wolnym spadku. Oczywiście ten odcinek jest najciekawszy dla turysty, wiszącego w absolutnej przestrzeni pomiędzy przepaścią doliny a niebem.



Kolejka linowa w pobliżu Chamonix.



Kolejka elektryczna na Zugspitze w Bawarji.



Kolejka linowa w Alpach austrjackich.

Do najśmielszych kolejek zaliczyć wypada w Europie kolejkę na Zugspitze, najwyższy szczyt Niemiec — najwyższą kolejką jest kolejka na Jungfraujoch na wysokości 4.260 m., następnie idzie niezwykle śmiała kolejka austrjacka na Hafelekar i inne. Łącznie w Europie jest w tej chwili 300 kolejek, w tem około 100 kolejek w Szwajcarji. Ostatnio gwałtownie buduje te kolejki Austrja. Kolejki górskie opłacają się znakomicie i są najrentowniejszemi inwestycjami turystycznemi, nawet w dobie kryzysu. Warto przypomnieć, że frekwencja na kolejce na Jungfrau przekracza 200.000 ludzi rocznie, kolejka na Weissfluchjoch dobiega 200.000, a kolejka na Hafelekar obraca się w tej samej granicy. Kolejki te są popularne przedewszystkiem w zimie, niemniej jednak w lecie ludzie chętnie wyjeżdżają kolejkami, aby w ciągu kilkunastu minut przenieść się z centrum miejscowości podgórskiej na wysoką grań. Wystarczy wspomnieć, że kolejka na Hafelekar wyprowadza z poziomu 500 m z miasta Innsbruck na wysokość 2550 m w przeciągu 16 minut.

ZMIENIAJĄ SIĘ CZASY.



Do Poznania przybył w odwiedziny ostatni niemiecki burmistrz tego miasta dr. Willms. Na zdjęciu widzimy go (w kapeluszu) siedzącego w towarzystwie prezydenta Cyryla Ratajskiego i radcy Zalewskiego.

Ag. fot. „Światowid".



Prof. Zieliński w rozmowie z konsulem Voigtem przed odczytem w Berlinie.

Zmieniają się czasy. Granica niemiecko-polska zamknięta dotąd na cztery spusty, otwarła się szeroko. Na porządku dziennym są teraz wycieczki z Niemiec do Polski i naodwrót. Przybył nawet do Polski minister Goebbels, pierwsza figura po Hitlerze i był pilnie w Warszawie słuchany przez audytorjum, rekrutujące się z najwyższych sfer politycznych i intelektualnych tego miasta.

Obecnie w Berlinie, w Lipsku i innych miastach niemieckich bawił znowu znakomity hellenista i akademik dr Zieliński, prezes Unji Intelektualnej. Podejmowano go bardzo gościnnie, szczególnie w Lipsku, gdzie prof. Zieliński przed 50-ciu laty doktoryzował się.

Bardzo wymowną jest także wizyta, jaką Poznaniowi złożył ostatni niemiecki burmistrz tego miasta dr. Willms. Ofiarował on Magistratowi swój portret, który zostanie dołączony do galerji włodarzy grodu przemysławowego, jako pamiątka historyczna.

KROKODYLE — PASAŻERAMI P. L. L. „LOT".

Przed kilkoma dniami P. L. L. „Lot" przyleciał do Warszawy z Berlina z niezwykłym ładunkiem. Były nim 4 żywe, 4-ro metrowej długości krokodyle, które sprowadził sobie z zagranicy jeden z korespondentów zagranicznych w Warszawie. Krokodyle zniosły transport powietrzny naturalnie znakomicie i napewno lepiej, aniżeliby zniosły długi i męczący przewóz koleją.

ŚMIERTELNY WIRAŻ.



De Paolo na noszach na chwilę przed śmiercią.



Wóz de Paola po katastrofie.

W czasie treningu do wyścigów automobilowych na torze Montjuich w Barcelonie uległ śmiertelnemu wypadkowi znany kierowca amerykański de Paolo, wskutek wywrócenia się wozu na wirażu. Powodem katastrofy miało być podobno pęknięcie gumy, która zleciała z obręczy. De Paolo doznał złamania podstawy czaszki i pomimo natychmiastowego ratunku zmarł. Zwycięzcą został Varzi na Alfa-Romeo.

Widocznie i w automobiliźmie obowiązuje prawo serji, bo prawie równocześnie z de Paolo uległ katastrofie świetny kierowca angielski Kaye Don, właściciel rekordu w jeździe łodzią motorową. Trenując na wyspie Man do zawodów w okolicy Eastledown, na jednej z wąskich uliczek nie zdołał maszyny wyprowadzić z wirażu i wywrócił się, odnosząc lżejsze obrażenia. Natomiast mechanik zabił się na miejscu.

widać na pa



MISTRZOSTWA SZERMIERCZE EUROPY.

Helena Elek, mistrzyni Europy we florecie indywidualnym pań (Węgry).



Mistrz Europy we florecie Gaudini (Włochy) w otoczeniu zawodniczek.

Warszawa żyje obecnie pod znakiem szermierki. Na kilkanaście dni zjechali do Warszawy najlepsi mistrzowie i mistrzynie tego sportu, aby walczyć o tytuł najlepszej klingi w Europie. Na pięknych planszach Doliny Szwajcarskiej stawili się wszyscy, którzy mają coś do powiedzenia w szermierce. Przybyli więc pełni temperamentu Włosi, są ogniści Węgrzy i rutynowani Francuzi, nie brak Anglików, Rumunów, Austrjaków itd. Rzecz prosta, że gospodarze, t. j. Polacy także są licznie reprezentowani.

Zawody rozpoczęto od zawodów floretowych, które są tem ciekawsze, że odbywają się zarówno w konkurencji męskiej, jak i kobiecej. Triumfy odnosili tu Włosi i Węgierki. Pierwsi wygrali floret męski, drugie zwyciężyły w florecie kobiecym. W obydwu klasyfikacjach niestety polscy szermierze nie mogli odegrać poważniejszej roli, gdyż broń ta stoi u nas na bardzo niskim jeszcze poziomie. W innych broniach poszło nam nieco lepiej.

Osobną uwagę należy poświęcić organizacji tych wielkich zawodów. Jak twierdzą znawcy, przygotowanie mistrzostw wypadło dużo lepiej, niż po inne lata, gdy gospodarzami mistrzostw były inne państwa. Przygotowano teren zarówno na wypadek pogody na wolnem powietrzu, jak i w sali, w razie deszczu. Organizacją tą są goście zagraniczni zachwyceni. Są oni też bardzo zadowoleni z pobytu w Polsce. Tak więc jeszcze raz okazuje się, że dobrze zorganizowana impreza sportowa może być doskonałym atutem propagandowym naszego kraju.



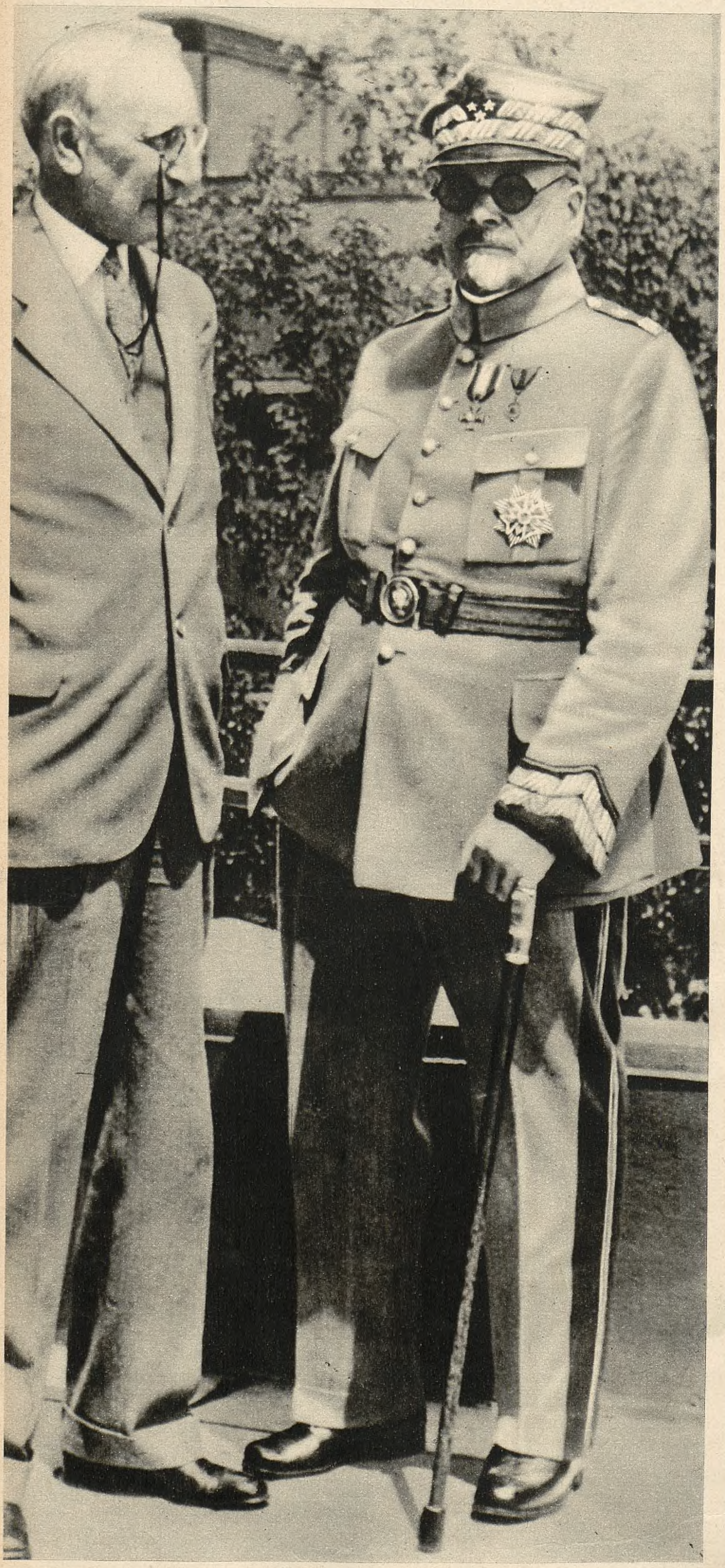
Dwa spotkania. *Zdjęcia Ag. fot. „Światowid"*

ZDRÓJ W SERCU PIENIN—SZCZAWNICA.



Szczególnie malownicze jest położenie Szczawnicy. Leży ona w sercu Pienin w najpiękniejszym zakątku Polski. Zdrojowisko rozmieszczone jest w uroczej kotlinie pełnej lasów, wśród których leżą poszczególne wille i pensjonaty. — Zdjęcie nasze przedstawia budynek teatru i Klubu Towarzyskiego w Szczawnicy.

GEN. HALLER ZA OCEANEM



Gen. Haller w towarzystwie R. Dawesa na wystawie w Chicago.

W najbliższym czasie powraca z Ameryki gen. broni, Józef Haller, który bawił za Oceanem, aby wszcząć akcję na rzecz funduszu inwalidzkiego Błękitnej Armji. Gen. Haller był w Ameryce podejmowany przez najwybitniejsze osobistości z prezydentem Rooseveltem na czele. Złożył także wieniec na grobie prezydenta Wilsona, a przy akcie tym asystowały delegacje wszystkich rodzajów broni armji amerykańskiej. Szczególnie imponująco wypadło przyjęcie gen. Hallera w Chicago, gdzie w hotelu Drake urządzono bankiet, w którym wzięła udział elita towarzyska tego miasta z drem Tytusem Zbyszewskim, generalnym konsulem Rzeczypospolitej na czele.

Wspaniale wypadł także zjazd Stowarzyszeń Weteranów armji polskiej, który odbył się w Nowym Jorku pod przewodnictwem prezesa Franciszka Dzióba. Z referatu gen. Hallera, który na tym zjeździe wygłosił, wynikało, że na fundusz inwalidzki wpłynęło już zgórą 40 tysięcy dolarów.

Liczne objazdy nadwyrężyły zdrowie sędziwego generała, ale przyszedł on

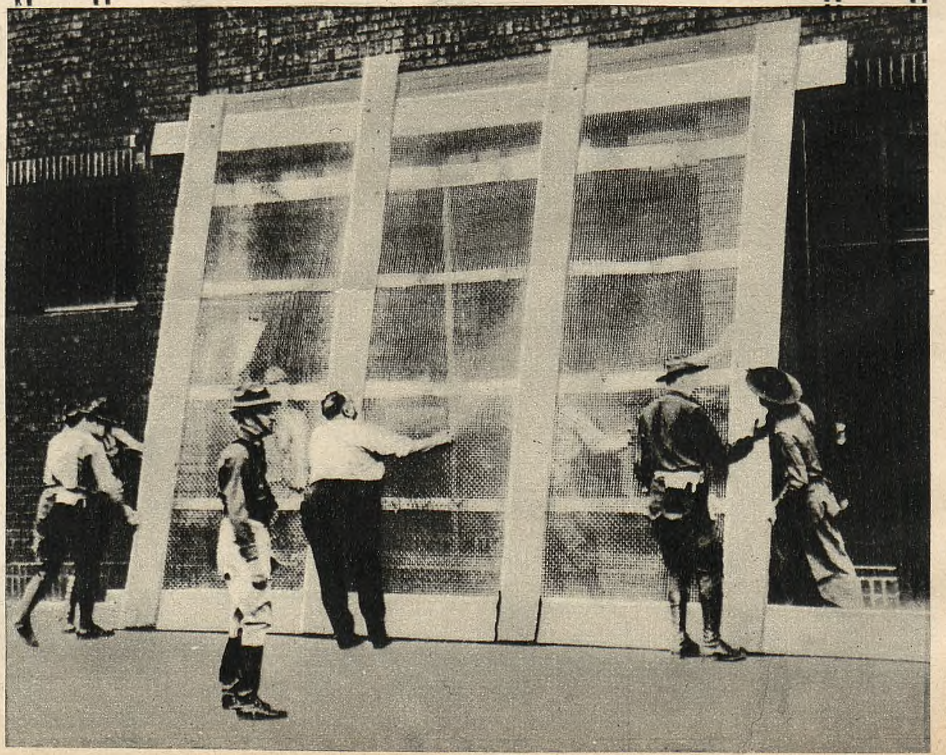
WSTRZĄSY REWOLUCYJNE W AMERYCE.



Pogotowie policji w biurze dyrektora fabryki w Toledo (stan Ohio) St. Zjedn. Ameryki w czasie strajku robotników.

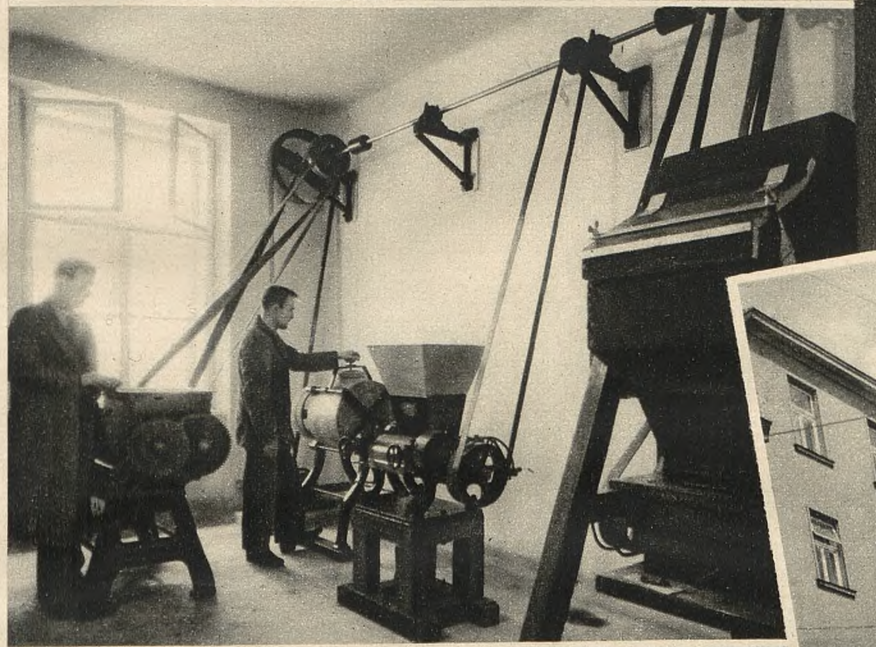
Photo Nyt — Paris.

Pomimo rozpaczliwych wysiłków Roosevelta, mających na celu opanowanie kryzysu w Ameryce dotąd niewiele się w tym kraju zmieniło. Wprawdzie wskutek dewaluacji dolara ceny niektórych artykułów, zwłaszcza rolniczych poszły w górę, ale nie w tym stopniu, aby stępić ostrze przysłowiowych nożyc, będących symbolem dysproporcji pomiędzy cenami płodów rolniczych a wytworów przemysłowych. St. Zjedn. Ameryki znajdują się więc po dawnemu na dnie kryzysu i są wstrząsane rewolucyjnemi dreszczami. Na porządku dziennym są tam rozruchy bezrobotnych, którzy występują na ulicę z całym nowoczesnym arsenałem środków wojennych a więc z granatami ręcznemi, karabinami maszynowemi, itd. Aby opanować rozruchy, policja amerykańska musi więc staczać formalne bitwy i występować w pełnym rynsztunku polowym. Także właściciele sklepów i magazynów, aby uchronić się przed rabunkami, zabezpieczają zapomocą odpowiednich siatek okna wystawowe i trzymają w pogotowiu uzbrojone straże. Słowem sytuacja niewesoła...





Wnętrze tysiąca zapachów...









Kwiaty mówią o miłości. Miasto w którem jest dużo kwiaciarni — jest miastem zakochanych. Miłość jest upajająca jak woń kwiatów. Ma w sobie rumieniec płatków róży. Ma w sobie świeżość kwiatów polnych.

Spójrzmy na morze kwiatów falujących na wietrze południowej Francji.

Z tych pól kwiatowych zebrana będzie woń, która przeniknie salony i buduary pięknych pań.

Od dawien dawna zabieraliśmy kwiatom ich woń, aby domom naszym dać zapach ogrodów. Francja zwłaszcza celowała zawsze we wszystkiem, co podnosi i podkreśla urodę kobiecą. Jej wonne olejki, perfumy, wody kolońskie roznosiły po całym świecie woń rozległych obszarów południowej Francji wysadzonych kwiatami.

Znane są powszechnie tradycje francuskiego przemysłu perfumeryjnego — otóż do tych tradycyj nawiązała obecnie znana polska firma **K. & A. Miklaszewski w Krakowie**, która rozpoczęła wytwarzanie krajowych wód kolońskich w swych wielkich salach własnej, wzorowo, nowocześnie urządzonej fabryki.

Znakomite tradycje przemysłu perfumeryjnego, opartego o najlepsze wzory francuskie, łączy się tu z najnowocześniejszemi urządzeniami technicznemi.

W Krakowie więc wytwarza się doskonałe wody kolońskie i kwiatowe na oryginalnych francuskich olejkach.

Obecnie firma K. & A. Miklaszewski przygotowuje dwa zapachy firmy **Molinard Jenne w Grasse** a mianowicie: **Eau de Cologne „HABANITA" oraz Eau de Cologne „LAVANDE DE BONNE MAMAN".**

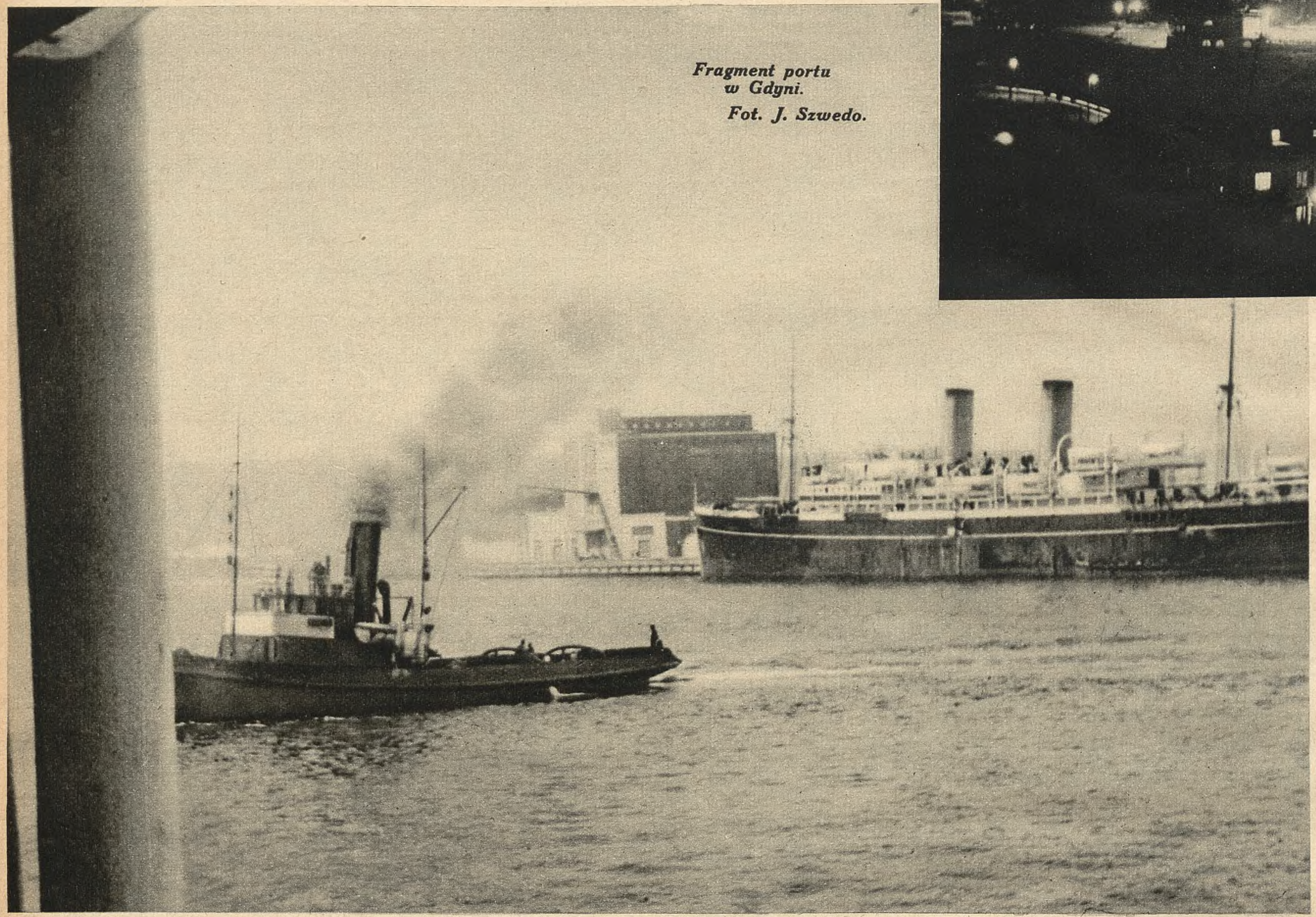
Doskonałe te pod każdym względem wody kolońskie cieszą się wielkiem wzięciem.

Pozatem firma **K. & A. Miklaszewski** produkuje pastę i wodę do ust **„OSSAN"** według znakomitego przepisu **Dra Zapałowicza.** Dodać tu należy, że pasta, wyrabiana przez tę wytwórnię zupełnie nie zawiera kredy, ułatwiającej tworzenie się kamienia nazębnego.

THALASSA — THALASSA!



Gdynia w nocy.



Fragment portu w Gdyni. Fot. J. Szwedo.



Latarnia morska



Sieci rybackie, suszące się na wybrzeżu.



Wyciąganie sieci przez rybaków.



Księżycowa noc w porcie.

Długie dni wędrowali przez słońcem rozżarzone pustkowia bojami i trudem umęczeni żołnierze greccy. Aż pewnego dnia oczy ich dojrzały gdzieś na dalekim horyzoncie siną zamgloną smugę. I wtedy z piersi tysięcy wyrwał się wielki radosny okrzyk: Thalassa... Thalassa.

Była w tym okrzyku ogromna moc tęsknoty i ukochania swojego morza, które miało ich zawieźć do ziemi ojczystej, które znaczyło dla nich wolność i pokój. Z fal spienionego morza narodziła się kiedyś bogini miłości. Fale te wiodły korabie na zwycięskie podboje. Po falach tych płynęli kupcy do dalekich krain, aby wzbogacić ojczyznę. Morze było ich życiem, pięknem i dostatkiem...

Mocno mieczami wsparli się kiedyś praojcowie na piaszczystem wybrzeżu Bałtyku i patrząc na ten bezmiar bławy, jak oczy dziewcząt słowiańskich, postanowili, że morze to Polskiem Morzem będzie. Rozumieli, że to wybrzeże stanowić będzie kiedyś o potędze państwa.

Mijały wieki...

Głuchy warkot czarnych, żałobnych bębnów spędził sen z powiek spokojnych letników. Przez ulice Sopot przeciągał niemiecki pułk huzarów śmierci z dumnym kronprinzem na czele. Pyszni zwycięzcy już w pierwszym dniu wielkiej wojny obwieszczali światu swoją groźną moc...

Cicho spała nad brzegiem spokojna wieś rybacka Gdynia. Tylko w kilku chatach migotały zamglone światełka. Rybacy wypłynęli na połów...

Ziemia, zroszona krwią, obfite wydaje plony... Na nieurodzajnym piasku wyrosły w górę gmachy z żelazo-betonu. W siną toń morza wdarły się kamienne mola, żelazne dźwigi-potwory pochyliły się nad zieloną głębią...

Przyszli ludzie, mocnemi rękoma zbudowali wielki port, okno na świat. Transoceaniczne olbrzymy czekają milcząco u brzegów.

Ci, co z niedowierzaniem patrzyli jeszcze parę lat temu na prace szaleńców, przybyli dziś, aby podziwiać cud, który się ziścił. Zebrali się wszyscy na to wielkie Święto Morza, aby się nacieszyć radosnym triumfem polskiego czynu.

Stary Kaszub, niezłomny strażnik polskości, uśmiecha się do otaczających go przybyszów i opowiada. Opowieść jego jest surowa i jasna, jak morze o brzasku. Mówi, jak obcy nam to święte nasze prawo morskie wydrzeć chcieli. Ale się ludzie w swojej wierze zawzięli... i nie dali się.

A potem, to aż serce rosło, kiedy przyszło pracować nad budową portu, kiedy jak z pod ziemi wstawały gmachy, magazyny, a spracowane ręce wytyczały długie autostrady wzdłuż polskiego wybrzeża. Zroszone potem czoła chłodził wiatr od morza... wiatr wolności.

Suszą się na wybrzeżu sieci, sprzęt rybacki. Letnicy-mieszczuchy oglądają z zaciekawieniem stare poczerniałe łodzie, drzemiące na piasku. Pracowite dłonie rybaczek szyją stargane wichrem żagle.

A wieczorem na Helskim półwyspie zaświeca się jasno wielkie oko latarni morskiej i snopem światła spogląda raz po raz ku barkom i kutrom rybackim, kołyszącym się kędyś na fali, to znów oświetli nagle trzepocącą na wietrze polską banderę na sunącym cicho przez głębiny torpedowcu.

Nad Polskiem Morzem czuwa straż...

28 • VI • 1914
W DWUDZIESTOLECIE MORDU W SARAJEWIE

Gdy następca tronu austrjackiego arcyksiążę Franciszek Ferdynand wybierał się na manewry do Bośni w czerwcu 1914 r. wraz ze swoją żoną Zofją von Hohenberg, zdarzyły się dwa wypadki, które przesądnego człowieka mogły wyprowadzić z równowagi. Naprzód w salonce, którą jechał zapaliła się oś, tak, że arcyksiążę musiał się przesiąść do zwyczajnego wagonu, potem na dworcu wiedeńskim tuż przed odjazdem pociągu nagle zgasło światło elektryczne i zrobiło się zupełnie ciemno. Zapalono świece i przy ich nikłym blasku ruszył następca tronu w dalszą podróż. Wszystko to razem nie stanowiło dobrych prognostyków. Ale surowy i twardy arcyksiążę Franciszek Ferdynand nie zawrócił z drogi i niebawem znalazł się w Sarajewie.

Stolica Bośni i Hercegowiny była odświętnie ubrana. Ze wszystkich domów powiewały flagi, a w powietrzu unosił się nastrój uroczysty. Olbrzymie tłumy ludności zgromadziły się na ulicach, aby powitać przyszłego cesarza. Około godziny 10-tej rano na głównej ulicy ukazało się pięć samochodów, które przybyły z kąpieliska Ilidze. W pierwszym siedział burmistrz Sarajewa Fehim Effendi Curoic, w drugim następca tronu z żoną, w towarzystwie generała broni Potiorka i właściciela wozu hr. Harracha, który zajmował miejsce przy szoferze. Arcyksiążę ubrany w galowy generalski mundur, dziękował za owacje, nie przypuszczając, że życie jego wisi już na włosku.

O zamachu nikt nie myślał. Wprawdzie sytuacja w Bośni była bardzo niepewna, a agitacja wielkoserbska robiła tam zastraszające postępy, ale generał zaręczył własną osobą za bezpieczeństwo arcyksiążęcej pary.

Tymczasem pięciu spiskowców stało wśród publiczności, czekając sposobnego momentu, aby wykonać zamach. Byli to Mehmed Bajic, Vaso Cubrilovic, Nedjelko Gabrinovic, Daniło Iljic i Cvetko Popovic. Rozstawili się oni w różnych miejscach, uzbrojeni w bomby i rewolwery. Cubrilovicowi, który znajdował się w pobliżu mostu Cumurja, odmówiły w ostatniej chwili nerwy posłuszeństwa, i gdy auto arcyksiążęce zrównało się z nim, nie strzelił. Teraz przyszła kolej na Gabrinovica. Błyskawicznym ruchem wydobył on z pod płaszcza bombę i rzucił przed siebie. Potężna detonacja wstrząsnęła powietrzem. Chmura prochu zakryła wszystko i rozległy się krzyki przerażenia i rozpaczy. Arcyksiążę podniósł się ze swojego siedzenia i gniewnie spojrzał dokoła. Nie doznał najmniejszego obrażenia. Bomba bowiem odbiła się od auta, potoczyła na bruk i eksplodowała pod trzecim wozem, raniąc ciężko adjutanta generała Potiorka, pułkownika Merizzi i hr. Boos-Waldecka.

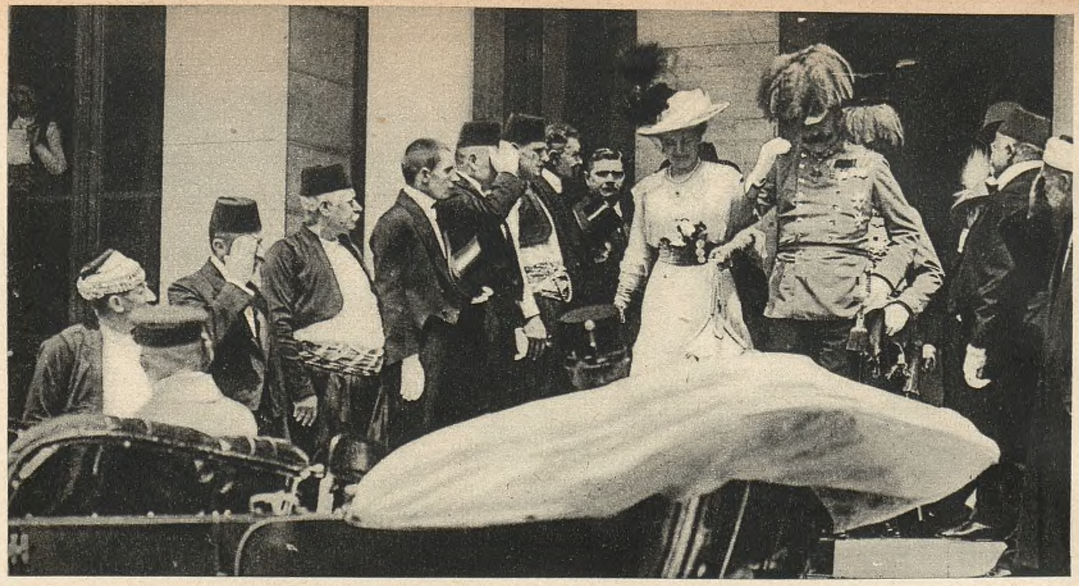
Powstało niesłychane zamięszanie. Ludzie tłoczyli się, uciekali jak szaleni. Policjanci i agenci rzucili się na Gabrinovica i zaczęli go okładać razami, tak, że nie zdołał on połknąć przygotowanej zawczasu trucizny i dostał się żywcem w ich ręce.

Tymczasem auto arcyksiążęce ruszyło pod ratusz. Arcyksiążę był wzburzony. Na przemówienie burmistrza, warknął: Przyjechałem tu do was, a wy mnie bombami witacie. Dziękuję wam. Zmieszany burmistrz próbował coś mówić, ale arcyksiążę przerwał mu brutalnie i rozkazał zawieźć się do szpitala, aby odwiedzić rannych.

Na stopniach auta usadowił się hr. Harrach, jako pewnego rodzaju osłona. Arcyksiążę siedział ze swą żoną zachmurzony, nie zwracając zupełnie uwagi na owacje tłumu. Nieszczęście chciało, że w pobliżu ulicy Franciszka Józefa zmylono drogę i arcyksiążęce auto zmuszone było zatrzymać się na chwilę, właśnie w miejscu, gdzie stał główny spiskowiec Gawryło Princip. Skorzystał on ze sposobności, wskoczył na stopień i oddał dwa strzały z bezpośredniej odległości do arcyksięcia i jego żony. W tej chwili auto poderwało się i w błyskawicznem tempie ruszyło naprzód.

— Jezus Marja, co się stało — zawołała arcyksiężna, widząc krew broczącą z ust jej męża, ale w tej chwili osunęła się na poduszki martwa. Następca austrjackiego tronu także już kończył, zdołał tylko wyszeptać: to nic, to nic. Kula przebiła mu główną arterję szyjną.

W godzinę później zawiadomiono starego cesarza we Wiedniu o mordzie. Cały świat jakby zatrząsł się w posadach. Na nieboskłonie ukazały się złowieszcze chmury. Zarysowało się widmo wojny, a w miesiąc później potężny huk armat zwiastował Europie, że idzie zawierucha dziejowa, z której narodzi się nowy porządek, a z nim i Polska.



Na pięć minut przed śmiercią arcyksiąże Franciszek Ferdynand opuszcza ratusz w Sarajewie, aby odwiedzić rannych w pierwszym zamachu.



W miejscu, gdzie Princip dokonał zamachu, znajduje się obecnie tablica z następującym napisem: Wolność przyniósł Bośni Gawryło Princip w dniu 28 czerwca 1914 roku.



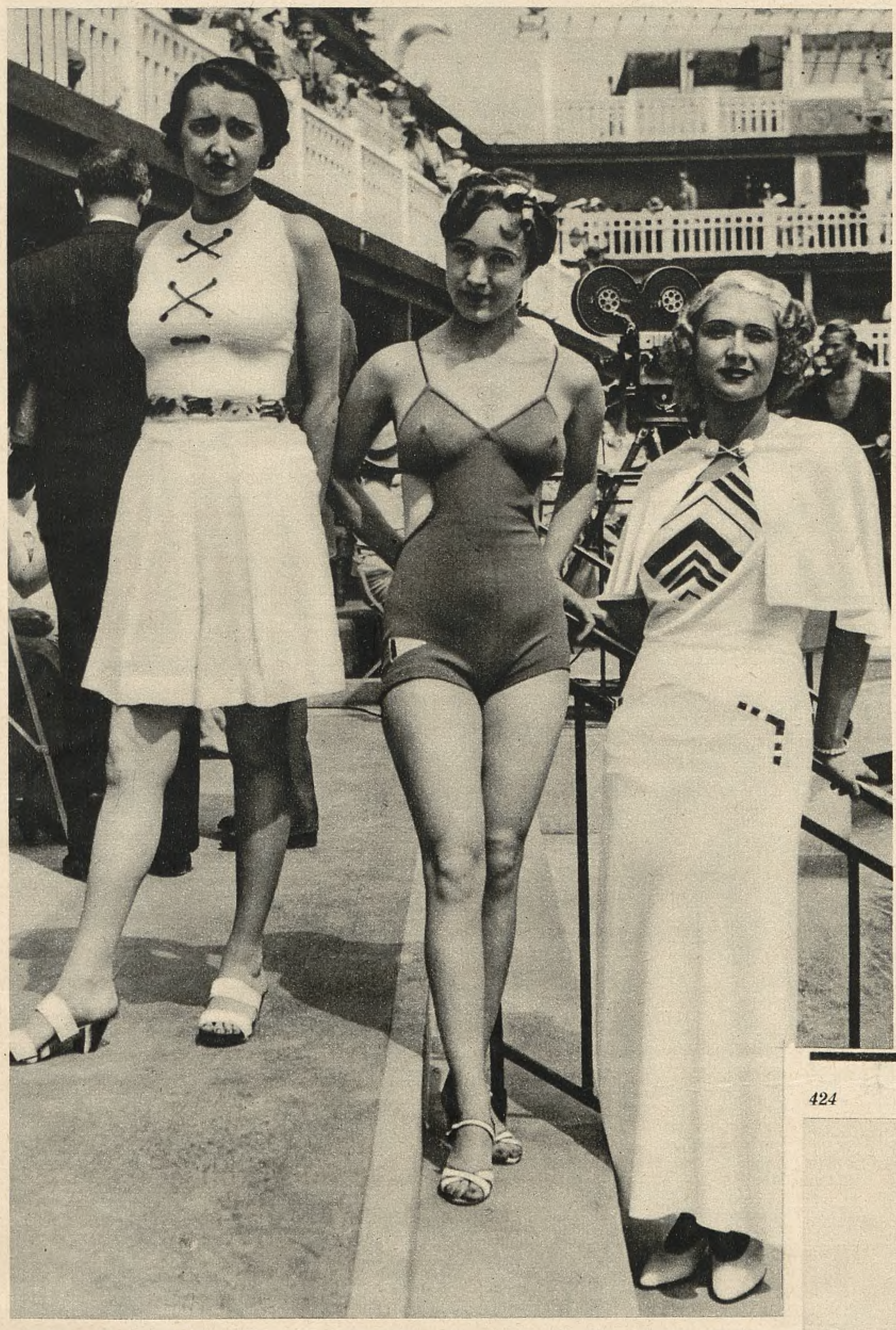
Aresztowanie Principa, mordercy arcyksięcia Ferdynanda i jego żony.

Zdjęcia Steffi Schaffelhofer, Wien.



Ogólny widok Sarajewa. Zdjęcie z 1934 r.

KTÓRA NAJPIĘKNIEJSZA Z NAS?



W Paryżu odbył się konkurs na napiękniejszy kostjum plażowy, w którym wzięły udział najwybitniejsze artystki. Licznie zgromadzona publiczność podziwiała wspaniale zbudowane dziewczęta, które w obcisłych kostjumach, niekiedy bardzo ekscentrycznych i „oszczędnościowych" defilowały przed sędziami, odsłaniając swe wdzięki. Naturalnie aparaty filmowe nie próżnowały, chwytając na taśmę ważniejsze fragmenty tego konkursu, jako cenną zdobycz dla kroniki filmowej.

Naogół nie zaprezentowano czegoś specjalnie nowego. „Zredukowano" tylko w dalszym ciągu trykoty, które obecnie okrywają tylko biodra i piersi, pozostawiając plecy niezakryte. Pisać o nowych pyjamach byłoby poruszać temat, dla którego nie starczyłoby nawet grubej książki. Na zdjęciu artystki, które otrzymały trzy pierwsze nagrody, a mianowicie Maud Jackie, Fernande Moreau i Andree Doria. *Wide World Photos Paris.*

MILJONER I KSIĘŻNICZKA.



W kaplicy zamkowej w Seebenstein w Dolnej Austrji odbył się ślub miljonera Ashleya Chanlera z księżniczką Marją Antoniną de Braganza córką pretendenta do tronu portugalskiego. W ceremonji ślubnej wziął udział książę Franciszek I. von und zu Lichtenstein i arcyksiążę Antoni Habsburg, ze swą małżonką Ileaną rumuńską. Pan młody należy do amerykańskiej arystokracji dolarowej i jest spokrewniony z Astorami.

TRUSKAWIEC-ZDRÓJ.



Tradycyjnem miejscem zebrań kuracjuszy Truskawca jest „Klub Towarzyski" położony w centrum zdrojowiska (na zdjęciu). Dostarcza on szeregu rozrywek i stanowi umilenie pobytu w czasie przeprowadzanej

ZLOT KOŁ MŁODZIEŻY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W SPALE.



Defilada młodzieży przed p. Prezydentem Rzplitej.



Delegacja młodzieży wręcza p. Prezydentowi R. P. album od Kół Polskiego Czerwonego Krzyża.



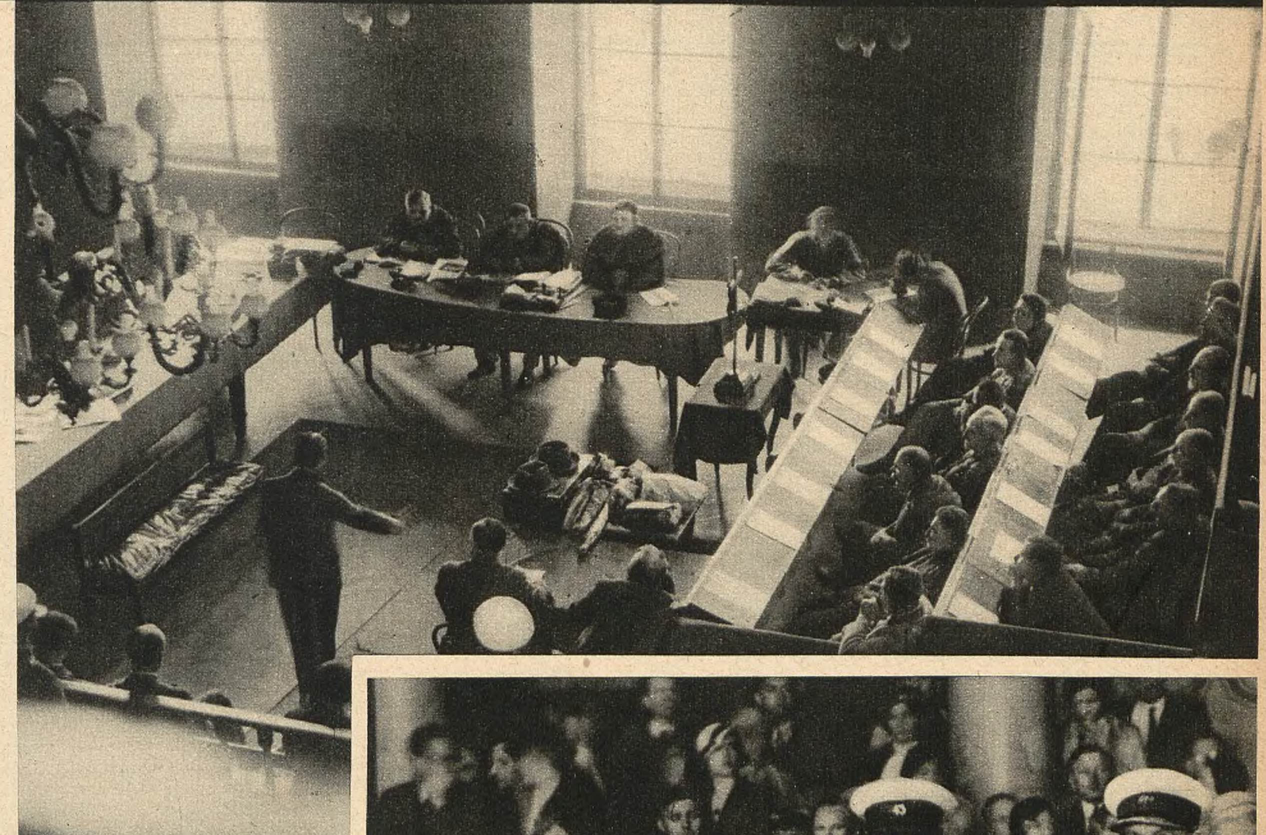
. Prezydent Rzplitej przysłuchuje się produkcjom orkiestry.

ZDJĘCIA FOT. W. FIKIEL WARSZAWA

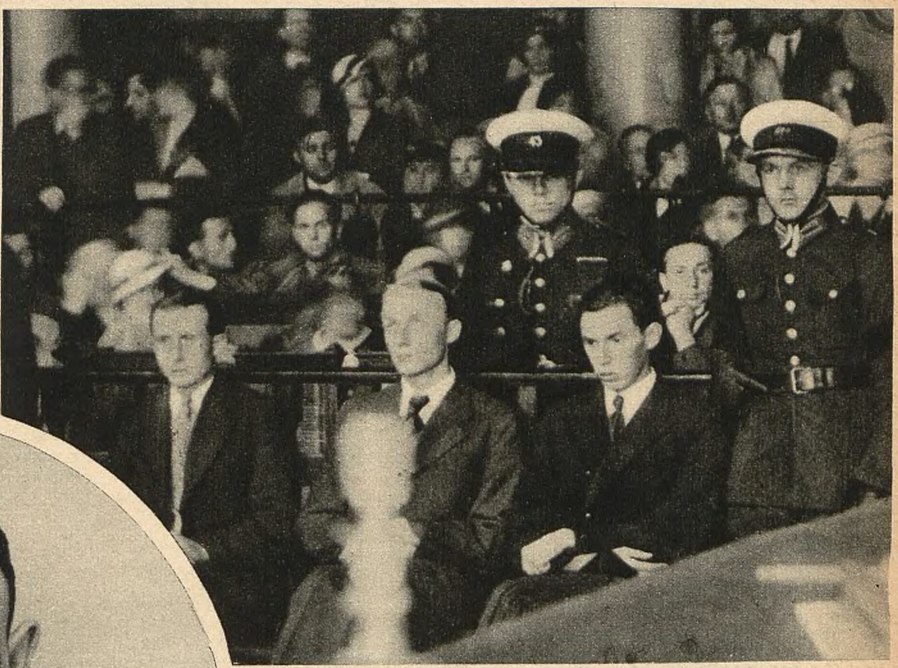
Wszędzie na ziemiach Polski tworzą się Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. Podniętą do dalszego postępu na tej drodze będzie niewątpliwie zlot młodzieży Kół P. C. K., który odbył się w Spale w tych dniach, podczas obecności tam P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Żywe zainteresowanie, jakie P. Prezydent okazał dla tej organizacji, poparcie, jakiego udzielił odbywającej się równocześnie wystawie Polskiego Czerwonego Krzyża, będzie niewątpliwie zachętą dla Kół Młodzieży P. C. K. do dalszej pracy w tym kierunku.

Dzisiejszemu pokoleniu nie trzeba chyba udowadniać, że każda wojna jest okropną klęską. Klęską zarówno dla zwyciężonych, jak i dla zwycięzców. Klęską, spadającą nietylko na walczące z sobą wojska, ale i na całe społeczeństwa, na całą ludzkość. Okropności wojny zwiększają się jeszcze w miarę, jak udoskonala się technika zabijania i niszczenia. Zdawano sobie sprawę z tego już w dawniejszych czasach, kiedy wojna nie była stosunkowo jeszcze tak okropna. Już wówczas utworzyła się międzynarodowa organizacja Czerwonego Krzyża, której zadaniem było łagodzić bodaj w części okropność wojny, nieść pomoc jej ofiarom. W obrębie międzynarodowej organizacji instytucja Czerwonego Krzyża w każdem państwie rozwija się autonomicznie. I w Polsce także. Wobec ogromu zadań Polski Czerwony Krzyż idzie w głąb całego naszego społeczeństwa, obejmując swoim zasięgiem nietylko starszych, ale i młodszych. —

MORDERCY PRZED SĄDEM.



Ogólny widok na salę rozpraw. Pod oknem Trybunał sądzący, na prawo ława przysięgłych, w pośrodku na stole dowody rzeczowe.



Oskarżeni; od prawej Doniec, Bobrzecki i Schenkirzyk.



Prokurator dr. Boryczko.



Głośny adwokat warszawski, dr. Hofmokl-Ostrowski, broni Dońca.

Przed Okręgowym Sądem, jako sądem przysięgłych w Krakowie toczy się rozprawa przeciwko Dońcowi, Bobrzeckiemu i Schenkirzykowi, oskarżonym o zamordowanie służącej ś. p. Garncarzównej, w domu dra Nüssenfelda, przy ul. Potockiego w Krakowie i zrabowanie gotówki w kwocie zł. 80.000. Doniec, dawny dorożkarz, nie budzi większego zainteresowania, jako proletarjusz, który wychowywał się w najgorszych warunkach, natomiast Bobrzecki i Schenkirzyk, to inteligenci, uczniowie Akademji Sztuk Pięknych. Pozostaje zagadką, co ich popchnęło do zbrodni, skoro nie cierpieli głodu. Wyznawali oni jednak swoistą filozofję, którą Schenkirzyk streścił w tych słowach: „Jak kto ma pieniądze i nie wie, jak ich użyć, to nie jest grzechem, jak mu je weźmie ktoś, kto umie ich użyć". Oczywiście „odpowiednio użyć", to znaczy wydać na hulanki z kobietami po dancingach... Tak bowiem zrobił Schenkirzyk i Bobrzecki, zamordowawszy niewinną dziewczynę. Nie odczuwał żadnych wyrzutów sumienia, ale całą noc przepędził w dancingu.

Podniesiono już niejednokrotnie, że dzisiejsza młodzież daleka jest od tego napięcia ideowego, jakie cechowało przedwojenne pokolenie, które dla wyższych celów wyrzekało się osobistego szczęścia i poświęcało wszystko dla idei budowania niepodległej Ojczyzny.

Pokolenie dzisiejsze jest niestety zmaterjalizowane do szpiku kości i zamiast ideałów, szuka przedewszystkiem pieniędzy i silnych wrażeń.

Z drugiej strony sytuacja młodzieży jest jednak katastrofalną. Coraz rzadziej młody człowiek ukończywszy studja, znajduje posadę, zazwyczaj bowiem jest on w dalszym ciągu ciężarem rodziny, która sama także nie ma z czego żyć. Zniechęca to młodzież i prowadzi ją na manowce.

To jednak tylko ogólna uwaga, bo w tym wypadku sprawcy ohydnego mordu nic nie mają na swoje usprawiedliwienie; ich położenie materjalne było stokroć lepsze od sytuacji wielu, którzy mimo to nie schodzą z drogi uczciwości.

Zbrodnia ich musi być ukarana, a jednostki, które nie chcą żyć w zgodzie z obowiązującemi ustawami i uczciwością, muszą być usunięte poza nawias społeczeństwa. I dlatego wyrok na morderców z ul. Potockiego będzie z pewnością odstraszający i surowy.

LUDZIE POZA NAWIASEM ŻYCIA.

REPORTAŻ Z DOMU KARNEGO W RAWICZU.



Więzień Nr. 49 w swej celi.

Więzienie w Rawiczu (Wielkopolska) należy do najcięższych w Polsce. Mieści się ono w zabudowaniach dawnego klasztoru OO. Reformatów, który Niemcy po kasacie zamienili na dom karny.

Rozpoczynam wędrówkę po ponurych korytarzach w towarzystwie naczelnika Junczyna. Dowiaduję się od niego, że obecnie siedzi w Rawiczu 976 więźniów, w czem oprócz Polaków, 14 Litwinów, 86 Ukraińców, 101 Białorusinów, 39 Rosjan, 7 Niemców, 1 Włoch i 1 Czech. Żydów, przeważnie komunistów, jest 75. Cele są pojedyńcze i wspólne. Te ostatnie przeznaczone są dla więźniów nienagannie sprawujących się.

„Sympatyczny staruszek".

Wchodzimy do jednej z cel. Więźniowie witają nas powstaniem na baczność, nie rusza się z miejsca tylko jakiś sympatyczny staruszek w kącie, ale za chwilę i on pociągnięty przez strażnika prostuje się.

— Kto to jest? — pytam naczelnika.

— Zamożny gospodarz, jest głuchy. Siedzi tu za zamordowanie drugiej żony. Poderżnął jej gardło.

Brrr... sympatja do miłego staruszka znika. — Robi mi się nieprzyjemnie.

— I co za powód?

— Podobno żyła lekkomyślnie i okradała go nawet, więc skończył z nią radykalnie. A teraz niech pan spojrzy tam w stronę tego młodego więźnia.

Przyglądam się... Więzień jest rzeczywiście młody i przystojny.

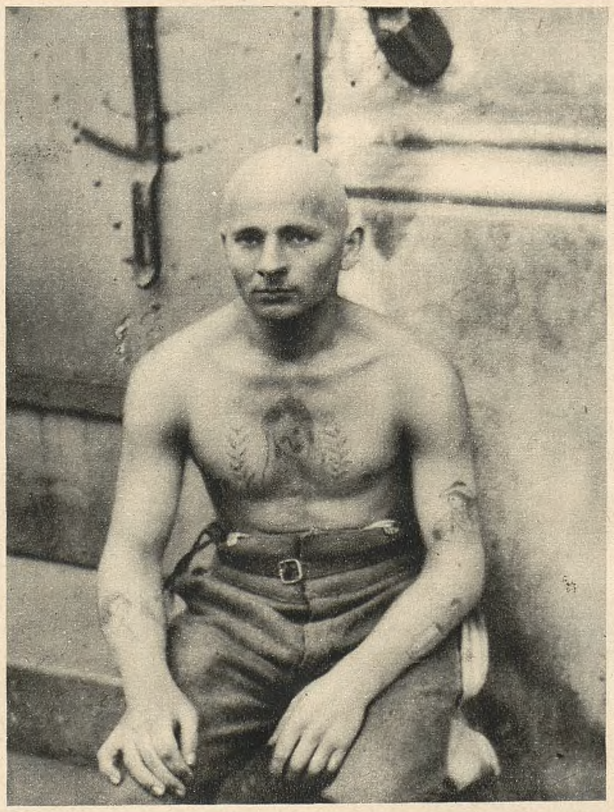
— Ten chłopak jest tu już po raz trzeci. Jest to zdeklarowany uwodziciel nieletnich dziewcząt i nie pomagają żadne kary ani perswazje. Jest poniekąd wyjątkiem, bo zazwyczaj gościmy naszych lokatorów raz tylko. Recydywistów prawie tu niema.

„Student rawickiej akademji".

Od morderców i pospolitych zbrodniarzy przechodzimy do oddziału komunistów i szpiegów. Panuje tu inny duch, a siedzą przeważnie Żydzi i Ukraińcy. W jednej z cel na trzy zamieszkujące ją osoby jest dwóch żydów: dziennikarz i kamasznik i jeden Polak, urzędnik. Na stole leżą gazety. Mieszkańcy celi nie noszą kitlów więziennych, tylko własne garnitury.

— Pan jest urzędnikiem? — pytam Polaka.

— Byłem urzędnikiem Sądu Najwyższego, a obecnie „studjuję" w „akademji" rawickiej — odpowiada z humorem.



Więzień, który wytatuował sobie portrety wszystkich dotychczasowych swoich narzeczonych.

— Odnoszę wrażenie, że czujecie się tu panowie bardzo dobrze?

— Owszem. Nie narzekamy. Gdyby tak jeszcze administracja dostarczała nam wszystkich książek i gazet, byłoby zupełnie znośnie.

— Mówi pan oczywiście o literaturze komunistycznej?

— Naturalnie. Wtedy możnaby mówić o należytem, dobrem traktowaniu.

Ucieczka od siebie.

— Gdy już mowa o traktowaniu, — ciekawe, czy stosuje się tu represje w stosunku do więźniów — pytam naczelnika po rozstaniu się z wesołym komunistą.

— Czasem niestety jest to konieczne. — Wskutek depresji psychicznej więźniowie rozpoczynają awantury, stawiając opór zarządzeniom, stają się krnąbrni, nieposłuszni, a to jest bardzo zaraźliwe. Izolujemy takiego osobnika, a gdy to nie pomaga i nie skutkują perswazje, skazujemy go na post, twarde łoże, albo, ale to już w ostatecznym razie — ciemnicę.

— A jak się przedstawia stan zdrowotny więźniów?

— Fizycznie naogół są zdrowi. Przed kilku jeszcze laty procent śmiertelności był ogromny, umierali przeważnie na suchoty. W ciągu ostatnich pięciu lat, mieliśmy tylko jeden wypadek śmierci i jedno samobójstwo. Staramy się o stworzenie możliwie najlepszych warunków.

Stwierdzamy to na każdym kroku. Na dwóch obszernych dziedzińcach więźniowie zażywają spaceru, chodzą po kilku, rozmawiają. Jeden z nich biega szybko po ścieżkach, wśród trawników.

— Co mu jest? Trenuje się, czy jest chory?

— Ani jedno, ani drugie. Chce się poprostu zmęczyć fizycznie, aby mniej potem odczuwać samotność zamknięcia.

* * *

Jeszcze jeden rzut oka na warsztaty więzienne, na świetlicę i opuszczamy dom karny w Rawiczu z uczuciem dumy, że polskie więziennictwo stoi na wysokości zadania i może stanowić wzór dla Europy.

Wacław Zuchniewicz
Poznań.



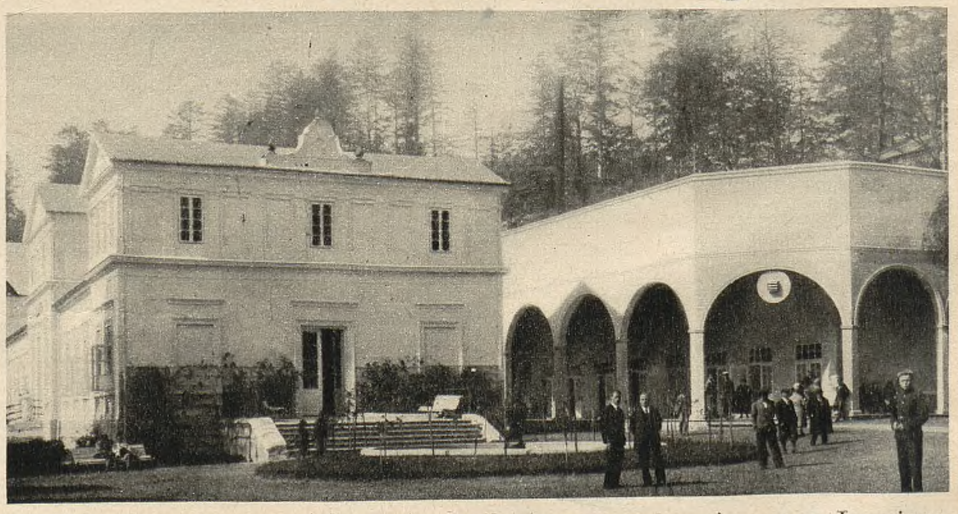
Więzień zatrudniony przy hodowli zwierząt futerkowych.



Ogólny widok domu karnego w Rawiczu.

ZDJĘCIA FOT. KONRAD HOFFMAN — POZNAŃ.

IWONICZ-ZDRÓJ.



Z każdym dniem zwiększa się nasilenie sezonu leczniczego w Iwoniczu-Zdroju. W tym roku frekwencja znacznie przewyższyła cyfry zeszłoroczne o tej samej porze. Rosnącą popularność zdrojowiska przypisać należy znakomitym wodom zapewniającym skuteczną kurację. Zdjęcie nasze przedstawia centralny punkt Zakładu Zdrojowego z łazienkami.

sztuka i film



ZIUTA BUCZYŃSKA LAUREATKĄ.

Bliższe szczegóły na stronie 16-ej.

Manasse, Wiedeń.

ZIUTA BUCZYŃSKA LAUREATKĄ.



Ziuta Buczyńska w tańcu ludowym.
Manasse — Wieo.

Do niedawna znana tylko w warszawskim światku tanecznym — dziś sławna na całym świecie... Druty telefoniczne i telegraficzne, kable podwodne i fale radjowe rozsławiły na całej kuli ziemskiej Ziutę Buczyńską, główną laureatkę międzynarodowego konkursu tańca artystycznego, który świeżo zakończył się w Wiedniu. A wraz z jej imieniem rozbrzmiewało wszędzie, że zwyciężyła Polska. Jak dzięki Konopackiej przed 6 laty, jak dzięki Kusocińskiemu przed dwoma... Dobra nasza...

Co do mnie, zorjentowałem się natychmiast po jej występie wiedeńskim, że to kandydatka do czołowego miejscą. Jako członek jury, siedząc w gronie międzynarodowych znawców tańca artystycznego, wyczułem odrazu potężne wrażenie, jakie wywarł taniec Ziuty Buczyńskiej...

Ona zaś sama bała się o siebie ogromnie. Nie poznawałem jej zupełnie przed występem... Zawsze taka pogodna i wesoła, siedziała w przeddzień występu przy kolacji osowiała i milcząca... Niemal nie tykała podawanych potraw...

Tak samo — po występie, gdy wróciła na widownię... Jej mistrzyni — pani Janina Mieczyńska pocieszała ją, jak mogła, a tymczasem na krągłej twarzyczce Ziuteńki malował się trwożny lęk, a w oczach perliły się łzy... W bereciku, w skromnej sukience z marynarskim wykładanym kołnierzem, wyglądała jak pensjonareczka, która właśnie skończyła „klasówkę", dowiadywała się od koleżanek, ile im „wyszło" i ma poważne obawy... więc już łezki „w pogotowiu". Były łzy również w oczach „jury"... Nietylko u pań, ale i u surowych augurów męskich...

Jakże to było? Najpierw rozległy się dźwięki starofrancuskiej muzyki... To — Couperin... Fortepian brzmiał jak „clavecin", a po scenie snuła się wizja z minionych wieków w długiej blado fijołkowej „empirce". Lekko muskała scenę lotnemi stópkami i rozpłynęła się w otchłani kulis...

W jury narazie tylko... zainteresowanie... „Pas mal... Niedlich... Rather charming" — słychać urywane głosy wielojęzyczne w tej „wieży Babel" jury.

Speakerka ogłosza tytuł drugiego tańca — „Niepotrzebne dziecko", koślawiąc niemiłosiernie nazwisko autora ilustracji muzycznej — młodego kompozytora Adama Kapuścińskiego, który osobiście akompanjuje tancerce. Na widowni tzw. „śmichy-chichy", w jury również chichotki. Tytuł nasuwa snać jakieś „arriere-pensees". Tłumaczę przewodniczącemu jury, że w tem niema nic śmiesz-



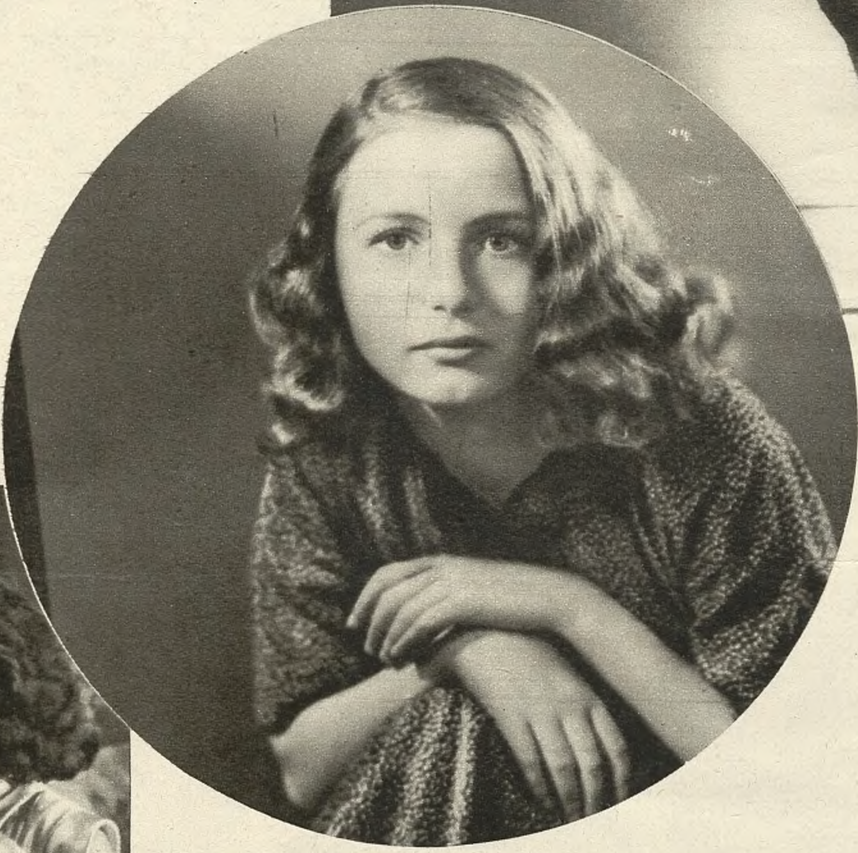
Dyrektor Rosner, organizator konkursu wiedeńskiego składa gratulacje Ziucie Buczyńskiej.
Fot. Willinger — Wien.

nego. Chodzi o dziecko, odtrącone, sponiewierane, sierotkę, garnącą się do zabaw z rówieśnikami, lecz przez nich odpędzaną, słowem „Kopciuszka", „brzydkie kaczątko"... Zresztą, mówię, najpierw zobaczcie taniec, a potem sądźcie...

Kurtyna idzie w górę. Na estradzie nieszczęsna sierotka tańczy swoje marzenia i smutki, wzlatuje w radosnym porywie, aby wnet opaść, zgaszona, zmrożona niechęcią rówieśników... Taka biedna, bezbronna, nieporadna... Takby chciała poharcować, pohasać z dzieciakami... Rwie się do zabawy, a oni szczują na nią psy... Załamuje się więc, znękana i stroskana, odchodzi zgarbiona, jakby zmiażdżona ciężarem pogardy, a w oczętach, stale owianych mgiełką przejmującego smutku, połyskują łzy...

Po chwilowem oniemieniu — huragan oklasków... Ale już wnet kurtyna znów idzie do góry i wtem — zupełny kontrast... W radosnym tańcu ludowym, trochę mazurku, trochę oberku tegoż Kapuścińskiego, w mieniącym się łowickiemi deseniami wełniaku wbiega Ziutka roześmiana, rozhasana w radosnym pląsie, promiennym, słonecznym, pogodnym, jak błękit nieba wsi polskiej... Pobiegała, pohasała, pozerkała figlarnie, zalotnie, filuternie, uciekła i... zwyciężyła...

A tu do mnie całe jury z zapytaniami: a kto to, a co to, a jak to... Z jednej strony zapytuje słynna odtwórczyni walców wiedeńskich Grete



Ziuta Buczyńska jako „Niepotrzebne dziecko".
Manasse — Wien.

Wiesenthal, z drugiej baletmistrz opery tokijskiej prof. Joszio Aojama, obok tancerka meksykańska, sławna La Meri, wydawca berlińskiego „Der Tanz" red. Lewitan, Szwedka Ronny Johansson, Norweżka Lili Grevenor...

Tłumaczę wszystkim razem wszystko, co wiem o Ziucie Buczyńskiej... Pochodzi z Siedlec... Choć wygląda na 16 lat, ma już 22 i... jest już od sześciu lat mężatką, żoną młodego, ale już bardzo wziętego adwokata warszawskiego... Od tyluż lat jest uczenicą szkoły tańca artystycznego Janiny Mieczyńskiej, dokąd ją przed sześciu laty, zaraz po ślubie mąż przyprowadził za rączkę, bo mu spokoju nie dawała... Wciąż mu podobno śpiewała nad uchem... „Ja nie lubię dzieci niańczyć, tylko tańczyć, tańczyć, tańczyć..." Pamiętam zresztą, jak mi mówiła jeszcze przed paru laty:

— Ja żyję tylko w tańcu i... tylko tańczę w życiu... Taka już jestem...

Przed rokiem skończyła szkołę p. Mieczyńskiej. Wzięła udział w warszawskim konkursie międzynarodowym. Przydał się jej z dwóch względów: Przedewszystkiem, ponieważ została na nim odznaczona specjalną nagrodą za najlepiej wykonany taniec polski. Po drugie — bo ujrzała Ruth Sorel, zdobywczynię nagrody im. Prezydenta Rzeczypospolitej, zaprzyjaźniła się z nią i... przejęła się jej sposobem tańczenia... Trudno zaś o wzór doskonalszy...

Przez cały ubiegły rok uczyła dzieci w szkole Mieczyńskiej. Pozatem prowadziła prywatne komplety dla dorosłych... Wszystkie tańce układała sobie sama...

Po skończeniu konkursu wybrano mnie wraz z dwoma członkami jury do komisji obliczeniowej. Z jakąż radością przekonałem się o zwycięstwie Ziuty Buczyńskiej... Ale nie wolno mi tego było ujawnić do wieczora... Przysięgałem...

Wychodząc z biura obliczeniowego, spotykam Ziutę na Schwarzenbergplatz. Zasypuje mnie pytaniami. Mówi:

— Przez całą noc oka nie zmrużyłam... Jakże?

Najchętniej byłbym pierwszym zwiastunem radosnej wieści, ale nie mogę... Nie pomogły błagalne spojrzenia. Byłem niewzruszony...

Trzeba było widzieć oblicze Ziuty Buczyńskiej, gdy podczas uroczystego oznajmiania wyniku w Konzerthausie padło na pierwszem miejscu jej nazwisko... Umyślnie ją obserwowałem... Drgnęła, spojrzała błędnym wzrokiem dookoła i ociągając się, jakby nie wierząc własnym uszom, zbliżyła się do stolika sędziowskiego... Pewnoby nawet nie doszła o własnych siłach, ale podbiegł do niej dyr. Rosner, niezmordowany organizator konkursu i podprowadził do Grety Wiesenthal, która wręczyła jej pierwszą nagrodę przez siebie ufundowaną — 1.000 szylingów, a potem do prezesa „Archives Internationales de la danse", który wręczył jej ofiarowaną przez siebie plakietę porcelanową. Owacjom nie było końca...

W garderobie — rozpłakała się i długo nie można było jej uspokoić...

— Pani Ziuteńko — mówię — otrzeć oczęta!... Będzie wywiad dla „Światowida"...

— O, Boże!... Jeszcze nigdy w życiu nie robiono ze mną wywiadu...

— Bo jeszcze nigdy nie dostała pani pierwszej nagrody na konkursie międzynarodowym... Teraz trzeba, trudno...

— A co się mówi w takim wywiadzie?

— Prawdę i tylko prawdę...

— Prawdę? Ale cóż ja powiem, kiedy ja wcale nie mogę uwierzyć, że ta moja pierwsza nagroda to prawda...

— Za to pani ręczę... Sam obliczałem... Całą noc się mordowałem... Zresztą, ma ją pani w ręku.

— Tak, to rzeczywiście prawda...

— I cóż pani teraz zamierza?

— Nie wiem... Chyba się ubiorę i pójdę do domu...

— Nie o to mi chodzi... Co pani zamierza artystycznie, tanecznie?...

— Wszelkiemi siłami pogłębiać moje umiejętności taneczne, uczyć się.

— Jaki kierunek tańca odpowiada pani najbardziej?

— Ten, który krzewi Ruth Sorel... Ona nietylko tańczy, ale tanecznie maluje, rzeźbi, gra... tworzy postacie... Ot, wczoraj w muzeum widziałam pewien obraz Velazqueza... Postać tam odtworzona będzie mi najbliższym tematem tanecznym...

— Więc pani zawsze sobie sama układa tańce?

— Tak, a muzykę dorabia mi od niedawna Kapuściński, który cudownie mnie wyczuwa... Pracujemy razem... Tworzymy wspólnie...

Nie możemy dłużej rozmawiać... Stoją w ogonku korespondenci pism z całego świata... Skoro już wywiad dla „Światowida" zapewniony, mogę ustąpić im miejsca. Urocza laureatka woła jeszcze:

— Ale proszę nie zapomnieć, że wszystko, co umiem, zawdzięczam mojej nauczycielce, p. Janinie Mieczyńskiej...

— Rozkaz...!

Henryk Liński.

WILANÓW W NOWEJ SZACIE.

Po paru minutach drogi w wygodnym autobusie, po asfaltowym gościńcu dostajemy się z Warszawy do pełnego romantycznych wspomnień, uroczego Wilanowa.

W r. 1675 król Jan Sobieski, wbrew sejmowym statutom, zabraniającym królom zakupywać choćby piędź ziemi na swoją prywatną własność, kupił za 35.000 złp. od rodziny Strzelczyków vel Milanowskich część klucza milanowskiego z Powsinkiem i Zawadami. Jako podstawiony nabywca figurował w hipotece wojewoda ruski Marek Matczyński.

Budowę nowej letniej siedziby powierzył król swemu dworzaninowi — burgrabiemu zamku królewskiego — Augustynowi Locci, architektowi włoskiemu, twórcy kościoła OO. Kapucynów przy ulicy Miodowej.



Fragment pałacu wilanowskiego.
Fot Różewicz — Warszawa.



Kaplica pałacowa, urządzona w pokoju, gdzie umarł król Sobieski.

Pamiętnikarz ówczesny w ten sposób opisuje wygląd dworu w pierwszej fazie jego budowy: Składał się on z korpusu mieszkalnego, z pawilonów z oddzielnemi skrzydłami, które tworzyły kwadrat dziedzińca. Na ozdoby wewnętrzne złożyły się freski, płaskorzeźby i obrazy, zbierane przez króla, od czasu, gdy szwagier jego, margr. Bethune natchnął go zamiłowaniem do malarstwa. Apartamenty są bardzo pięknie i wspaniale umeblowane. Mnóstwo w nich klejnotów, pochodzących z darów. Zewnętrzny fronton zdobią sztukaterje i basreljefy. Pałac ma jedynie niskie piętro, gdyby posiadał drugie, należałby do ogromnych rzadkości w Polsce. Po znamienitej wiedeńskiej wiktorji król Jan marzy o potędze Ludwika XIV i pragnie szlacheckiemu dworowi nadać odpowiedni splendor, w czem pomaga mu wychowana w zbytkach francuskiego dworu Marja Kazimiera, „królowa serca, najwdzięczniejsza i najśliczniejsza", tasama, o której u schyłku tragicznie pisał: „Mnie to najżałośniejsze, że od tych rąk ginę, którym był wszystko poświęcił, com miał na świecie, i zdrowie i wolność i wszystkie fortuny"...

W Milanowie, „gdzie mury przednie continuebunt", powstaje nowa sala na piętrze, która „nie trzęsie się choćby karetą i sześciu końmi po niej jeździł", napływają obrazy z Rzymu, Wenecji, Florencji. Wśród rzeźb celowała „Historja Psychy, panny wielce nadobnej", której dzieje król lubiał opowiadać. Z jego też polecenia wyryto na fasadzie napis „Quod urbs vetus coluit, nunc nova villa tenet" (co prastary gród (Rzym) ukrywał, przechowywa obecnie „Villa nova".

Po śmierci króla w r. 1696 Wilanów (już nie Milanów) przechodzi na własność syna jego Konstantego, który odstąpił pałac do dyspozycji królowi Augustowi II. W r. 1720 sprzedał go hetmanowej z Lubomirskich Sieniawskiej. Za czasów Sieniawskiej August II korzystał również z rezydencji wilanowskiej. W r. 1730 dostał się Wilanów wojewodzie ruskiemu, ks. Augustowi Czartoryskiemu. Jako posag córki Czartoryskiego, Izabelli, przeszedł w r. 1724 na własność marszałka w. k. Stanisława Lubomirskiego. Później dostał się jako wiano ślubne Stanisławowi Potockiemu, ministrowi Królestwa Kongresowego. W rodzie Potockich pozostawał do końca XIX wieku, aż wreszcie przeszedł w posiadanie obecnych właścicieli, hr. Adama i Beaty z Potockich, Branickich.

Historja budowy pałacu łączy się ściśle z historją tych możnych rodów, ich kulturą i smakiem artystycznym. Pałac w dzisiejszym stanie nie jest budowlą jednolitą, co niewątpliwie przyczynia się do jego malowniczego, architektonicznego wdzięku.

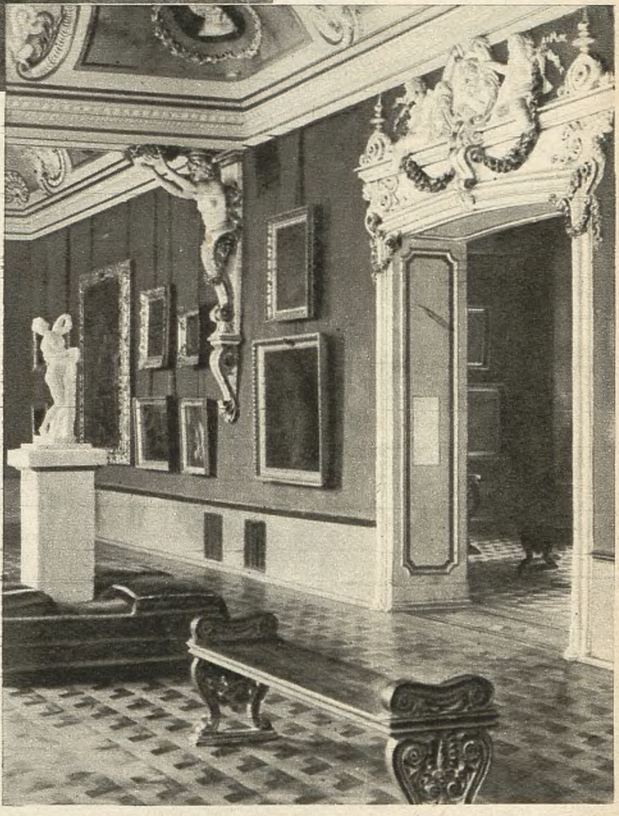
Pierwsze prace odnowy pałacu rozpoczął w roku 1892 arch. Władysław Marconi, a trwają one, z przerwą w latach wielkiej wojny, po dzień dzisiejszy, pochłaniając sumy, przewyższające pół miljona złotych. Od r. 1918 pracuje art. rzeźbiarz Jan Biernacki, później, niedawno zmarły Stanisław Jakubowski, nad rekonstrukcją licznych figur i płaskorzeźb, zdobiących zarówno fasadę pałacu, jak i jego wnętrze.

Kierownictwo restauracyjnych architektonicznych prac objął w r. 1919 arch. Kazimierz Skórewicz, zaś od r. 1922 utalentowany arch. i historyk sztuki Jarosław Wojciechowski, przy współudziale arch. Tymoteusza Sawiskiego. W tym okresie dokonano kapitalnego remontu murów, rzeźb i wnętrza.

Prace prof. Juljana Starzyńskiego i archiwarjusza Muzeum Sobieskiego we Lwowie, A. Czołowskiego przyczyniają się do naukowego określenia zarówno inwentarza pałacu, jak i wyglądu zamku, w rozmaitych historycznych epokach. Ostatnie rewelacyjne odkrycie archiwarjusza dr. Czołowskiego, poczynione w archiwum nieświeskiem, dokonane przez wydobycie z dawnych rękopisów inwentarza z r. 1696, sporządzonego w Wilanowie przez trzech synów Jana III, ks. Sapiehę i hr. Tyzenhauza, umożliwi ustalenie charakteru i używalności poszczególnych sal pałacu w epoce Sobieskiego i określi inwentarz pałacowy, pochodzący z najstarszego okresu.

W dniach ostatnich otwarto nowe skrzydło pałacu, odnowione w nieskazitelnym charakterze, zawierające nader cenną galerję oryginałów dzieł sztuki malarskiej dawnych epok. Pomiędzy 606 obrazami znajdują się dzieła mistrzów tej miary, co Rembrandt, Holbein, Cranach, Rubens, Van J. Loo, H. Jordaens, P. Ruisdael, Pompeo Battoni, H. Silvestre, A. Kaufmann, D. Chodowiecki, Jerzy Semiginowski, M. Bacciarelli, J. I. Lampi i in.

Nad uporządkowaniem zbiorów troskliwie czuwa dyr. Władysław Dynowski, zaś nad konserwacją obrazów art.-malarz Ossecki.



Jedna z odnowionych sal pałacu wilanowskiego.

Pałac wilanowski spełnia obecnie znakomicie swą reprezentacyjną rolę wobec cudzoziemskich turystów, zaznajamiając ich z wysokim poziomem naszej kultury w dawnych epokach historycznych.

Wilanów, znany dzisiejszemu pokoleniu z zakrętu śmierci na szosie wilanowskiej, powinien stać się znowu najulubieńszym celem podmiejskich wycieczek warszawian, jako jedyny pozostały w dawnym swym charakterze zabytek, pełen romantycznej poezji i historycznych wspomnień.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.

JEDENAŚCIE DZIEWCZĄT I... MORDERCA.



Urocza Dorothy Dawes (na zdjęciu) należy do słynnego nowojorskiego zespołu jedenastu girlsów, występujących w wielkich magazynach. Na konkursie piękności, zorganizowanym ostatnio przez wytwórnie filmowe, została piękna Dorothy wybrana królową i zwróciła uwagę reżyserów, którzy zaangażowali ją wráz z koleżankami do Hollywood. Będą tam grały w niezwykle interesującym filmie p. t. „Morderstwo w magazynie mód".

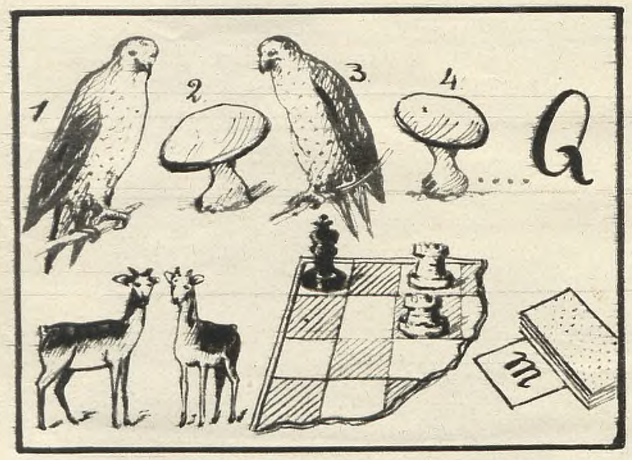
ODZNACZENIE ZASŁUŻONEGO KAPŁANA.



Przed kilku dniami w Łomży udekorowany został Krzyżem Zasługi proboszcz tamtejszej parafji wojskowej ks. Ludwik Brydacki. Ks. Brydacki po ukończeniu wyższych studjów teologicznych w Rzymie, poświęcił się przed kilku laty wojskowej służbie duszpasterskiej, zyskując sobie uznanie przełożonych, szacunek, oraz sympatję wojska i społeczeństwa cywilnego.

REBUS.

Z. Tietza.



STROFY SZARADOWE.

Tęsknota.

Ułoż. J. Ursel=Wonschowa — Warsz. Klub Szar.

Zieleni się **wspak ósmy**, łąki, sady w kwieciie,
Pełno wokół błękitu, blasków słońca, woni,
Lecz tak wiele minęło już wiosen na świecie,
A **szóstego=trzeciego** tęsknota wciąż goni...
Tam — gdzie szczęście ukrywa liljowa zasłona —
Do ciebie więc „Nieznane“ wyciągam ramiona!...

Gdy w **czwartym=pierwszym** ze snu złoty dzień się budzi
I rosą zapłakane spojrzą w słońce kwiaty —
Pierwsze=drugie i siódme giną me dla ludzi,
Bo kocham tylko zieleń, błękit i szkarłaty...
Gdy ziemia pachnie cudnie słońcem rozzłocona —
Do ciebie „Nirwano“ wyciągam ramiona!...

Kiedy skromne fijołki zasypiają w łące,
Kiedy cień już na ziemię kładzie się pokorny,
Ptaki swoje pisklęta utulają śpiące,
Konwalje białe dzwonią na pacierz wieczorny,
Szóste=piąte i trawa — rosą ożywiona —
Do **szóstego=siódmego** wyciągam ramiona!...

Miłości!... **Ósmy=pierwszy** młodości i życia!
Wspak czwarta pożegnała się rzewnemi słowy...
O gdyby **pięć** ten kielich był znów do wypicia,
Gdyby można wysączyć zeń nektar miodowy!..
Odchodząc roztęskniona tam — gdzie blask już kona —
Do śmierci swe omdlałe wyciągam ramiona!...

Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

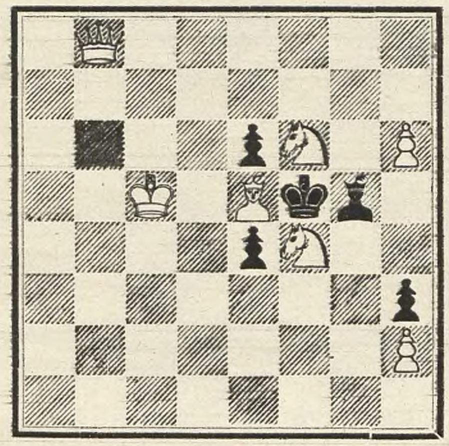
Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 7 lipca 1934, wraz z załączonym kuponem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

H. Bartels (II nagr. w konkursie Berliner Schachgesellschaft w r. 1932).

Czarne: Kf5, Gg5, piony: e4, e6, h3 (3).



Białe: Kc5, Hb8, Ge5, Sf4f6, piony: h2, h6 (7).
3-chodówka 7 + 3 = 10.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki H. Bartelsa: 1. H—b3!
I. 1... K×e5 2. H×e6+ i 3×.
II. 1... G×S 2. H×h3+ i 3×.

PARTJA.

Białe: **dr. Oskam** Czarne: **dr. Landau**
grana w turnieju 6 mistrzów w Rotterdamie w roku bież.

Obrona sycylijska.

1. e4 c5	13. G—g5 f6?? (2)
2. S—c3 S—c6	14. G—e4! K—f7 (3)
3. g3 S—f6	15. H—h7+ W—g7
4. G—g2 d6	16. G×g6+ K—e7
5. Sg—e2 e5	17. G×f6+! K×f6
6. 0—0 h5	18. S—e4+ (4) K—e7
7. h3 g5 (1)	19. H—h4+ K—d7
8. d3 W—g8	20. S—f6+ K—c7
9. S—d5 S×d5	21. S—e8+ K—d7
10. e×d5 S—e7	**Białe zapowiedziały mata w 5 posunięciach.**
11. S—c3 S—g6	
12. H×h5 g4	

UWAGI:

(1) Atak przedwczesny.
(2) Jeszcze 13... G—e7 mogło ratować partję.
(3) 14... f×g5 15. G×g6+ K—d7 16. S—b5! nie ratowało partji.
(4) Albo też: 18. H—h4+.

Rozwiązanie z Nr. 24.

LOGOGRYF: Krakowskie wesele.
REBUS: Górą „Ogniem i mieczem“ — górka się nie liczy.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 24 nadesłali:

Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; **Helena Jachemczykówna, Katowice** (zł. 20); ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Wanda Sobecka, Poznań; Roma Schützowa, Biała-Wielka; Teofil Sobecki, Poznań; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; Jan Badura, Szopienice; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; „Grenicheux“, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Mr. Marjan Kurica, Lwów; Julja Sasówna, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Wanda Maziarzówna, Ozorków; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; Jul. Gąsior, Żywiec; „Maryśka z Pohulanki“; Hanka Cieślikówna, Kraków; Z. Tietz, Warszawa; E. Piottuch, Wilno; Józefa Drabikówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Marjan Jagusiński, Kraków; Stanisława Mikowska, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa; „Niezapominajka“, „Tuberoza“; Kazimierz Kłaput, Babice; S. Ladówna, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; **„Wilnianin“, Dubno (zł. 10)**; K. Mnichowiczowa, Oszmiana; Marja Strubel, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; „Manfred“, Wanda S.; Tolek z Baranowicz; Cz. Kozłowski, Warszawa; **Józef Majdan, Chełm Lub.** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1934), Eug. Pietrzak, Łódź.

Nagrody otrzymali pp. Helena Jachemczykówna, Katowice (zł. 20), „Wilnianin“ Dubno (zł. 10) i Józef Majdan, Chełm Lubelski (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VII 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ prześle niebawem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

S. S. W. W. W nr. 25 „Światowida“ z dnia 16. VI. 1934 zawiadomiliśmy już pod „U. K. L.“, że 6 scenarjuszy zaakceptowaliśmy i przesłaliśmy Sądowi Konkursowemu.

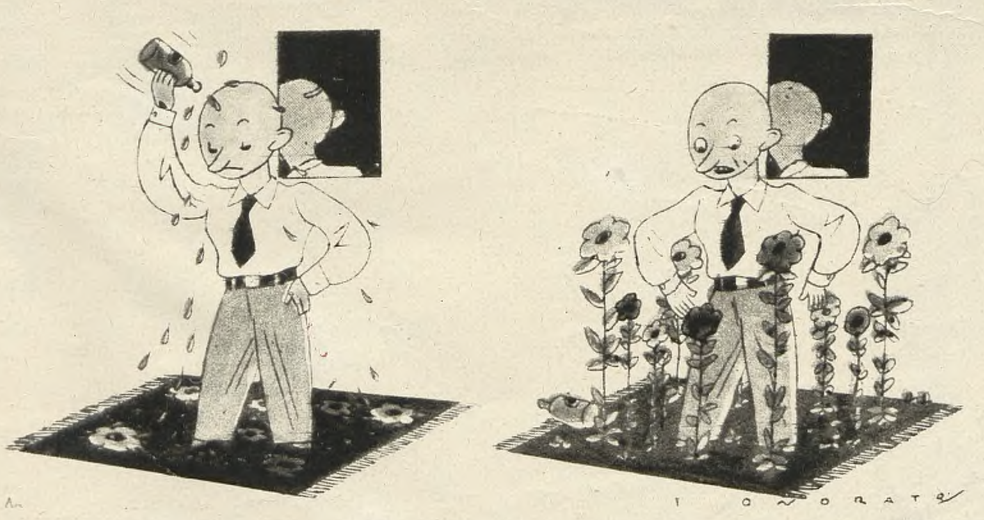
MAGDA MARINA. Przyjmujemy scenarjusz p. t. „Dwa śluby“ pod godłem „Magda Marina“, prosimy o dosłanie drugiej koperty z innem godłem do scenarjusza „Halama“.

Scenarjusz nadesłany w terminie, którego przyjęcie ze względów formalnych uległo opóźnieniu.

L. 761 „Magda Marina“.

Woda kwiatowa na porost włosów.

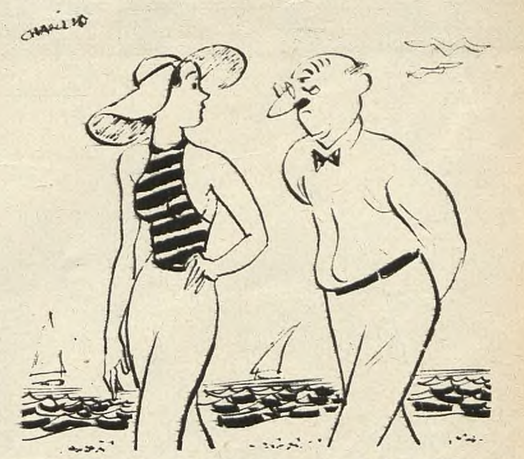
(„Il Travaso“).



Gdy bracia Syjamscy palą...



Pechowiec.



— Musi pani wiedzieć, że byłem ślicznem dzieckiem; niestety miałem jedną niedobrą niańkę, która mnie wymieniła!...

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 231-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



AD MORZEM CZUWA STRAŻ.

ydroplan polskiej marynarki wojennej w porcie gdyńskim.